DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

SOBOTA 24 STYCZNIA 1914.

Tymczasowe odbicie nru 112, który czytelnicy otrzymają niebawem w zwykłej objętości, gdy drukarnia złoży resztę materyału.

Czystość naszego życia publicznego.

Zamykaliśmy rok ubiegły czyszczeniem domu z śmiecia. P. Stapińskiego, który brał łapówki polityczne, wyrzucono z Koła Polskiego, a p. Jaworski, który bardzo nieoględnie zabrnął w pośrednictwo w udzielaniu tych łapówek, musiał złożyć godność poselską. Jest rzeczą zrozumiałą, że zarówno w kołach politycznych jak w szerokich rzeszach obywatelskich odczuto po załatwieniu tych spraw pewną ulgę. Wcale jednak nie byłoby rzeczą zrozumiałą, gdyby po usunięciu jednego posła, który bierze łapówki, i drugiego, który to popiera, powiedziano sobie, że brudy starto i teraz świeci się wszystko i świecą się wszyscy jak kryształ. Dobry gospodarz wie, że zagrody od szeregu lat zapuszczonej nie doprowadzi się do porządku kilkoma machnięciami miotłą. Usunie się niemi tylko te nieczystości, które się właśnie rozpostarły po wierzchu i które też miotła dlatego zabierała. Potem wydaje się przez chwilę, iż już się zrobiło czysto. Ale to złudzenie tylko. Baczne oko wnet dostrzedz musi całe pokłady brudu bardziej już uleżałego, który niejako zrósł się z zagrodą, przystosował się do niej i jakby już z natury do niej należał, ale ostatecznie jest brudem i jeżeli dobrze poskrobać, to zejdzie. Taksamo i po pięciu latach zawalenia naszego życia politycznego brudem różnego rodzaju, nie wystarczą dwa machnięcia miotłą na lewo i na prawo, ale trzeba dobrać się do zadawnionych już pokładów niechlujstwa i dobrze skrobać.

Zanieczyszczenia życia publicznego nieprawościami powinniśmy się strzedz jako największego i najgroźniejszego nieszczęścia.

Mamy za sobą bowiem ciężkie doświadczenia przeszłości.

W smutnych i strasznych ostatkach naszych XVIII-stego wieku jedną z głównych przyczyn, która upadek Polski sprowadziła i która ułatwiła zadanie nieprzyjaciołom, była zgnilizna wewnętrzna życia publicznego. Do ciała poselskiego i na wysokie urzędy dostawali się łatwo i licznie ludzie, którzy myśleli tylko o zysku osobistym, a nie o sprawie publicznej. Rządy ościenne, przeprowadzając swe zamiary zaborcze, znajdowały wśród nich całe zgraje jurgieltników, gotowych wszystko sprzedać za złoto i za stanowiska. Hańbą, grozą i ciężkim końcem tego okresu nauczyły się następne pokolenia odganiać wszelką nieprawość osobistą od życia publicznego jak najgorszą zarazę.

Naród, ciężko doświadczony, zrozumiał, iż świętej swej sprawy nie może powierzać rękom niepewnym lub zgoła nieczystym i żądał od swych przewódców dobrej woli i czystych dusz.

Najświetniejsze, a zarazem najgłębsze i największe umysły polskie doby porozbiorowej, wielcy nasi wieszcze narodowi, cały wspaniały swój gmach myśli o zmartwychwstaniu i wiary w zmartwychwstanie oparli na tej prostej nauce, że gdy dusze się odrodzą, gdy w ślad za tem życie zbiorowe narodu się podniesie i uszlachetni, to naród ten skrzepnie, stanie czysty i twardy z jednej bryły, strząśnie kajdany, które wówczas trudniej będzie nań nałożyć.

Pokarmem duchowym tej nauki smutnych dziejów i głębokich wskazań wieszczów rosły pokolenia, przekonanie, iż życie publiczne jest gruntem ofiarnej pracy a nie targowiskiem, wrastało w umysły, sąd ogółu był w tej mierze czujny i jednolity.

I rzeczywiście w naszem życiu porozbiorowem już inaczej patrzono na nieczyste ręce w sprawach publicznych. Wobec strasznego losu narodu wszelkie zakusy ciągnięcia zysków osobistych kosztem dobra pospolitego przedstawiały się same przez się jak nieludzkie jakieś świętokradztwo. Przeżytki prywaty i sprzedajności wyświecano coraz surowiej poza obręb społeczeństwa. Już nie tylko jurgieltnicy ale i sprzedawczycy stają się dla narodu banitami, których nazwiska idą w czarną księgę niesławy. A w życiu publicznem wszystkich dzielnic biorą udział ludzie czyści i zacni, których w to życie prowadzi ofiarność i poświęcenie, a nie chęć korzyści osobistej. Zdarzali się i słabsi, bywał ten lub ów próżny, przesunął się czasem koło wielkiego ołtarza spraw narodowych nawet i nikczemnik, ale to są wypadki nieuchronne, za które społeczeństwo nie odpowiada. Naogół zaś śmiało rzec możemy, iż nasze życie publiczne porozbiorowe nie tylko tych świetlanych czynów bezgranicznego poświęcenia, ale także prostej codziennej uczciwości w sprawach publicznych, miało więcej niż w innych krajach.

Do ostatnich czasów przywykliśmy uważać za coś, co się samo przez się rozumie, że na świeczniku życia politycznego stoją ludzie nieskazitelni. W zaborze rosyjskim, gdzie to życie musiało się kryć, byli jednak zawsze ludzie, którzy mieli zaufanie ogółu, których głos

szedł po kraju jak wici, a byli to zawsze ludzie wysokiego poziomu duchowego, czy Ludwik Górski, czy Chełchowski, czy Prus-Głowacki, czy Promyk-Prószyński, czy Popławski, czy Montwiłł, aby mówić tylko o nieżyjących. W zaborze pruskim również na czoło wysuwali się ludzie, którzy jak Wł. Niegolewski, Kantak, Motty, Stablewski lub Wawrzyniak, górnie pojmowali służbę publiczną. A i w zaborze austryackim, gdzie już od pół wieku, rządy w znacznej mierze dostały się w nasze także ręce, jednak w życiu publicznem nie szukano korzyści, lecz z poświęceniem pełniono ciężkie obowiązki. Nie dla siebie ale dla kraju pracował Gołuchowski i Smolka, Adam Potocki i Zyblikiewicz, Dunajewski i Dzieduszycki i Rotter i rzeczywiście cała falanga innych.

Obecnie jednak coś się zmieniło w naszem pojmowaniu życia publicznego i raz po raz uderzają nas objawy bardzo niepokojące.

Najlepiej jest niewątpliwie w zaborze pruskim. Tam, pod żelaznem biciem młota pruskiego, wszystko stało się twarde i hartowne. Niema miejsca na słabość i na oglądanie się za swoją korzyścią przy sprawie publicznej. Społeczeństwo nie przepuszcza żadnego odstępstwa i żadnego postępowania mętnego. Własne rodziny odwracają się od sprzedawczyków. W opinii publicznej zawsze przeważy prosta uczciwość i sąd jej ostatecznie dotknie i powali każdego, kto chciałby sprawę publiczną zatruwać względami na korzyść osobistą. Nawet bezinteresowne ale niekarne wystąpienia polityczne, jak niedawny udział garstki lojalnych polityków w uczcie cesarskiej na zamku, ścigane są surowem potępieniem całego społeczeństwa i widać, że winowajcy wiją się poprostu pod przytłaczającą potęgą tego zdania ogółu i że robi im się ciężko a naokoło nich pusto.

W zaborze rosyjskim do bardzo niedawna było prawie taksamo. Ale dzisiaj miewa się wrażenie, które niestety przemienia się w pewność, że coś się zaciera w dawnej prostocie i jasności pojęć o tem, co wolno a czego nie wolno. Tak się wydaje, że w ostatnim okresie po r. 1905 do kierowania sprawą naszą w tym zaborze wzięli się politycy, którzy mieli niewątpliwie dobrą wolę ale nie mieli wystarczających na te bardzo trudne przeprawy zdolności politycznych, mieli więcej rozmachu niż doświadczenia, zbyt łatwo rzucali gromkie hasła, a zbyt mało patrzyli poważnie w istotną treść przejść dziejowych, o które się ocierali, brnęli rozpaczliwie w coraz to nowe pomysły, dorabiali do nich sztucznie nowe poglądy, a dla tych harców niepewnych szarpali w strzępy dotychczasowe jasne pojęcia i w ten właśnie sposób wytworzyli dzisiejszy stan mętny i niepewny, w którym już niejedno zło wydaje się czemś odpowiedniem. W ten sposób dziejowy stosunek Polski do Rosyi, w rzeczywistości bardzo niewątpliwy, zabałamucono w okresie neoslawizmu braterstwem słowiańskiem, najzupełniej oderwanem od życia. W jasny dotychczas pogląd, że państwo rosyjskie dąży do zniszczenia narodu polskiego, wprowadzono mrzonki o jakiejś polityce na gruncie konstytucyonalizmu i parlamentaryzmu rosyjskiego, które dla nas są naprawdę niczem albo czemś wrogiem, a mrzonkami temi burzy się mur między Polską a Rosyą i wciąga się nas w środek państwa. W ślad za tem ustawy rusyfikacyjne, jak o szkołach początkowych lub o samorządzie miejskim, bierze się dzisiaj nie jak coś narzuconego, jak bywało dotychczas, ale współpracuje się parlamentarnie w obdarzaniu kraju temi dobrodziejstwami. Co więcej w sporze z przeciwnikami politycznymi, może zresztą także nie budzącymi zachwytu, z dziwną lubością szarga się walki o niepodległość, natrząsa się z powstań pod pieczołowitem okiem cenzury rosyjskiej, a bez zastanowienia się nad tem, że te walki były czemś więcej niż porywami szału i rozpaczy, że wszedł w nie ból męki narodu, że są one narodową świętością, a krew w nich przelana sączy się w dusze dalszych pokoleń i te dusze uszlachetnia. Wszystko to zaś nie tylko sprawia szkody rzeczowe, związane z każdą z tych spraw, ale składa się razem na niezdrowe powiewy w życiu publicznem, mąci charaktery, uczy zżywania się z państwem rosyjskiem, wprowadza ludzi na śliską pochyłość dostosowania się do warunków stworzonych przemocą i szukania z nią ugody. A na tem tle stanowisko niektórych przewódców politycznych staje się w życiu publicznem dziwnie niejasnem i pozbawionem dotychczasowej czystości rysunku. Kilka lat temu wiedziało się, że p. Erazm Piltz, siedząc w Petersburgu, nałogowo zapewnia rząd rosyjski o lojalności polskiej w poufnych i samozwańczych memoryałach i wobec tego pospolicie uważano, że p. Piltz jest partyzantem, stojącym poza kręgami uczuć i przekonań społeczeństwa. Dzisiaj ten sam p. Piltz usadowił się ze swoją robotą w samej Warszawie i jest kierownikiem obozu politycznego polskiego. A w działalności politycznej idzie z nim ręka w rękę p. Dmowski ze swoim znowuż obozem politycznym i nieraz nawet go prześciga w polocie nowych poglądów o stosunku Polski do Rosyi. Ogół, mniej wprawny w pląsy polityczne, musi się z trudem bić z myślami i pytać, co też sądzić o tych poglądach i o tych ludziach, a co o wierzeniach narodowych, któremi dotychczas się trzymał i których nadwątlenie jest bardzo niebezpieczne, bo bez nich, bez tych jasnych ideałów i prostych poglądów, trudniej będzie trzymać się nadal. I dlatego to dzisiaj ruch polityczny w zaborze rosyjskim przedstawia się niepokojąco, rażą w nim zuchwale rzucane hasła polityki państwowej, razi lekceważenie upartego trzymania się swej odrębności, tak że stanowczo czuje się pewne zboczenie duchowe i mózgowe, które jest niewątpliwie groźnem zanieczyszczeniem naszego życia publicznego w tej dzielnicy.

W zaborze rosyjskim rozpościera się dzisiaj tylko ideowe zanieczyszczenie życia publicznego, bez dążeń do korzyści osobistych, ale niestety przygotowuje ono podłoże pod gruby oportunizm wygodniejszego urządzania sobie życia kosztem miększego stanowiska wobec państwa i zacierania przeciwności między dwoma narodami, zaborczym i podbitym, a znajdą się oczywiście rycerze przemysłu i zwolennicy spokoju, którzy wyłącznie dla swojej korzyści i wygody osobistej w tym duchu wyzyskają nowe pojęcia.

Najgorzej jest w zaborze austryackim.

Tutaj najwięcej jest swobody, najwięcej pola działalności publicznej, najwięcej możności rzucenia się czynnego, czasem w sposób niemal zawodowy, w wir życia politycznego, a istota ludzka jest już taka, mówią o tem wieki doświadczeń, że z wszelkiej swobody korzysta nie tylko w dobrym ale i w złym kierunku.

Jednakowoż przez długie lata polityczny obóz narodowy polski trzymał się dobrze i odbijał tem korzystnie od innych obozów politycznych tej dzielnicy, stojąc na poziomie moralnym bardzo widocznie wyższym.

Ruskie życie polityczne przedstawiało się zawsze zupełnie inaczej niż nasze, a mianowicie stało ono i po dziś dzień stoi pojęciami, które w nas budzą sporo odrazy. Przedewszystkiem najsilniejszym czynnikiem jest tam ustawiczne kłamstwo. Niema na świecie dzienników i pisemek, któreby tak stale i tak dużo kłamały, jak ruskie, podobnie jak niema działaczy i posłów, którzyby tak bezwzględnie prawili ludności ostatnie brednie, jak ruscy. Inaczej znowu przyprawione kłamstwa rozpowszechniają w prasie wiedeńskiej, berlińskiej i wogóle europejskiej, a wiadomo, ile przewrotności wykazano zawsze w każdem takiem wystąpieniu ruskiem. Robota polityczna stronnictwa t. zw. ukraińskiego w kraju posługuje się stale środkami, dalekimi od jakiejkolwiek godziwości, jak terrorem, groźbami podpalania, biciem przeciwników politycznych w sposobnej chwili, t. j. gdy się jest w większej sile i t. d. W walce ostrej, jak w napadach uniwersyteckich i w skrytobójczym zamachu na namiestnika, uderzało zawsze wypieranie się czynu przez sprawców i chęć wykręcenia się od odpowiedzialności. Wreszcie ostatnie odkrycia odsłoniły ohydne wręcz wysługiwania się przez naczelne władze polityczne ruskie hakatystom, czego także, jak wszystkiego, ci politycy chcieli się wypierać do ostatniej chwili.

Także radykalne odłamy polskie stojące poza obrębem całego obozu narodowego, politykowały zawsze w sposób bardzo niewybredny. Socyaliści i t. zw. postępowcy nasi walczą oszczerstwem z niezrównaną obrotnością. Raz po raz zawierają sojusze wyborcze z ukraińcami i syonistami przeciw stronnictwom polskim i najspokojniej w świecie przechodzą głosami tych wrogów. Nie brzydzą się łatwo i w ostatnich czasach dzięki temu Stapiński, po wykazaniu mu wszystkich brudów, znalazł poparcie w tych właśnie kołach postępowych, z któremi złączył się już poprzednio w t. zw. Komisyi Tymczasowej.

W obozie narodowym polskim poziom był zawsze nierównie wyższy i poprostu uważano stale, że to są dwa światy pojęć o życiu publicznem, zupełnie różne.

W ostatnich kilku latach pogorszyło się.

Na falach powszechnego głosowania, które w kraju tak mało jeszcze przygotowanym jak nasz musiały być dosyć spienione, zjawiło się także trochę szumowin. Do życia publicznego weszło parę jednostek zupełnie nie przebierających w środkach. Więcej weszło takich, którzy nie pójdą na niepewne drogi, jeśli widzą, że to wywołuje oburzenie, ale pójdą na nie, jeśli widzą, że to nie razi. Nad tem wszystkiem można było zapanować. Należało tylko utrzymywać wymagania na wysokim poziomie i ludzi niewybrednych trzymać w przyzwoitej odległości od wielkiego ołtarza. Niestety stało się zupełnie inaczej. W okresie rządów b. namiestnika powiedziano sobie, że właśnie z takimi politykami, których można wynagradzać, najwygodniej się politykuje. W głowach ludzi bardzo lekkomyślnych, prawdziwych niedorostków życiowych, zrodziła się cała teorya, że w polityce można i trzeba chodzić brudnemi drogami.

Trochę tych brudów wypłynęło teraz na wierzch, ale plugastwa, które się odsłoniły, nie są wcale jedynemi.

Wogóle patrzano w kołach politycznych przez palce na sprawy oburzające, w których brali udział politycy, a najdobitniejszym tego przykładem jest niewątpliwie sprawa rydzyńska.

Jest to sprawa, która najzupełniej trąci zgnilizną XVIII-stego wieku. Jest rzeczą jasną jak słońce, że Rydzyna przeznaczona była przez założyciela ordynacyi ks. Sułkowskiego na fundacyę narodową po wygaśnięciu ordynatów i że wskutek tego żaden uczciwy Polak nie mógł ani grosza z Rydzyny wziąć dla siebie osobiście bez pohańbienia się. Jest także rzeczą jasną jak słońce, że znaleźli się Polacy, kontrahenci i ich doradcy prawni, którzy oddali rządowi pruskiemu Rydzynę, a za to dostali kilka milionów t. zw. Abfindungssumme. Jest wreszcie rzeczą jasną jak słońce, że w ostatecznym wyniku naród nie ma nic, rząd pruski ma wielki kawał rydzyńskiej ziemi polskiej, a polscy kontrahenci rządu mają osobiście kilka milionów.

Otóż odgłos tych spraw w trzech dzielnicach był nierówny. W zaborze pruskim adwokat p. Dziembowski, który dosyć z daleka i nie w ostatecznem załatwieniu otarł się o tę sprawę, musiał jednak po długoletniem posłowaniu usunąć się z widowni poselskiej. W zaborze rosyjskim p. Henryk Potocki, jeden z kontrahentów, dostał pewne osłody, ale w wyborach nowych do Rady Państwa już został usunięty. Tylko w zaborze austryackim p. Wodzicki i p. Loewenstein posłują dalej, chociaż i tu całkiem głusi nie jesteśmy, bo ostatecznie stolica kraju odebrała p. Loewensteinowi mandat radziecki i poselski, a p. Wodzickiego, z powodu upomnienia się ziemian poznańskich, aby nie on mówił w delegacyach o sprawach ogólno-polskich, trzeba było ostatecznie usunąć z delegacyj: mimo to wszystko zajmują oni w swych stronnictwach kierownicze stanowiska, są posłami i ojcami narodu.

Ważniejsze jeszcze i donioślejsze, aniżeli zdrożne postąpienia jednostek bezkarnie znoszone, są takie objawy, w których widać zakorzenianie się w zwyczajach i urządzeniach politycznych nieprawości jako czegoś zupełnie zrozumiałego.

Przedewszystkiem sam sposób zdobywania godności poselskiej bywa oparty na nadużyciach i oszustwach.

W ostatnich latach zjawisko to zaznacza się najwybitniej w miastach, gdzie żyje warstwa najbardziej wykształcona, przeciw której te nadużycia są zazwyczaj skierowane. Ustaliły się t. zw. wybory burmistrzowskie i ma-

gistrackie, polegające na kradzieży kart wyborczych i na oszustwach w liczeniu głosów, na co n. p. w ostatnich wyborach krakowskich sejmowych, a podobnie w wielu miejscowościach w czasie ostatnich wyborów parlamentarnych, zebrano liczne dowody. Posłowie w ten sposób wybrani zasiadają na ławach stronnictwa demokratycznego i szumnie potrząsają sztandarem demokratyzmu. Gdy w czasie ostatnich obrad komisyi reformy wyborczej postawiono wniosek, aby w każdej sali był przynajmniej jeden mąż zaufania wyborców, któryby starał się przeciwdziałać oszustwom, aż zakotłowało wśród demokratów i natychmiast oświadczyli się oni przeciw temu. Te oszustwa wyborcze zabagniają i znieprawiają życie publiczne, wystawiając je poprostu na urągowisko, a jednak ludzi, którzy to robią i którzy z tego korzystają, znosi się w życiu politycznem jakby zupełnie lub mniej więcej czystych.

Drugim takim czynnikiem zanieczyszczającym ogólniejszego znaczenia jest wysunięcie w ostatnich latach organizacyi stronniczej ponad ogólno-narodowe.

Wszak my właściwie nie mamy dzisiaj w zaborze austryackim Koła Polskiego takiego jak było dawniej i jakie jest w innych zaborach. Nie jest to już bowiem jednolite zrzeszenie wszystkich posłów polskich. Jest to zlepek kilku grupek stronniczych. Każdego posła obowiązuje solidarność stronnicza własnej grupy, a nie solidarność Koła Polskiego. Wedle klucza stronniczego wybiera się nie tylko władze wykonawcze Koła, ale także członków wszystkich komisyj parlamentarnych i delegacyj, wskutek czego nie przeprowadza się wcale doboru ludzi najodpowiedniejszych i znaczenie nasze w komisyach oraz wpływ na ustawodawstwo przerażająco maleje. Wszystko to są ofiary z dobra ogólnego składane bożkom stronniczym.

Dalszą nowością jest wysuwanie poprostu cyniczne przy załatwianiu najważniejszych spraw interesu stronnictw lub osób bez względu na interes narodowy.

Gdy się obecnie tworzy na dłuższą przyszłość nową ordynacyę wyborczą, interes narodowy woła, aby tam, gdzie jest ludność wykształcona i mieszczańska polska a obok niej ludność żydowska, jak najbardziej wzmocnić i uniezależnić wpływy ludności, na którą napewne liczyć możemy. Można to zrobić zapomocą proporcyonalności i odpowiedniego układu okręgów. Ale stronnictwo demokratyczne woli, żeby wpływ żydów był jak największy i zwalcza każdą dążność do zmniejszenia go. Nadto poszczególni burmistrze krzyczą w niebogłosy, gdy się im chce ruszyć ich okręgi, chociaż jest tam większość żydowska, bo oni sobie dadzą radę dotychczasowymi sposobami, a co potem będzie, to ich nic a nic nie obchodzi. Podobnie kataster narodowy, do którego dążą najusilniej politycy ruscy, jako do podstawy podziału kraju i zupełnego separatyzmu, albo system list narodowych kandydatów, który jest właściwie inną postacią katastru narodowego, są dla nas pod względem narodowym zgubne także dlatego, że doprowadzają one do swobodnej walki stronnictw i burzą solidarność narodową, która jest główną naszą ostoją na wschodzie. Ale stronnictwa, które spodziewają się, że na tej walce coś stronniczo mogą zyskać, nie wahają się mimo to występować za katastrem lub listami kandydatów.

Wreszcie niepodobna nie wliczyć do tych objawów ujemnych także usunięcia się części stronnictw z Rady Narodowej.

Stało się to w przededniu wyborów, z lekkiem sercem, a potem z śmiesznym wynikiem dla stronnictw, które się usunęły. A przecież Rada Narodowa jest niezbędną organizacyą solidarności narodowej. Usuwanie się z niej stronnictw bez namysłu jest dowodem wielkiego zabagnienia pojęć politycznych.

Te ogólniejsze objawy, mniej uderzające umysły, bo mniej jaskrawe niż osobiste pohańbienie się tego lub owego polityka, są jednak niewątpliwie znacznie donioślejsze.

Ostatni kilkoletni okres niezdrowej polityki, od pierwszych wyborów powszechnych, okres wymiany mózgów, walki o władzę, unii i bloków, brudnych dróg wreszcie, wstrząsł do głębi samemi podstawami naszego życia publicznego i wprowadził w nie najgorszą truciznę i największy brud, bo przyzwyczajenie do stawiania interesu stronnictwa, a czasem także i interesu jego ludzi nad interes narodowy.

Dopiero na tem podłożu i pod pokrywką interesu stronnictwa, który już wysuwano jako coś zupełnie zrozumiałego, pchały się ambicye osobiste i brnęły w plugastwa.

Jeśli zatem chcemy dzisiaj oczyszczać życie publiczne nasze, to nie wystarczy odtrącenie paru ludzi, ale trzeba sięgnąć do głębszych pokładów brudu w pojęciach i zwyczajach politycznych, które nas już niemal przestały razić, a które są właściwą przyczyną obecnego rozstroju w tej dzielnicy.

Niemcy w Galicyi a H. K. T.

Między ogłoszonymi już dokumentami z archiwum centralnego Ostmarkenverein'u znajdują się także listy, rzucające pewne światło na stosunki H. K. T. z Niemcami w Galicyi i na pośrednictwo w tej sprawie urzędników konsulatu niemieckiego we Lwowie.

Kilka takich listów podał mianowicie z wydobytego zbioru „Dziennik Poznański“ z d. 24 i 28 grudnia 1913 w swojej seryi dokumentów, ułożonej inaczej niż w pismach, w których ogłasza je p. Krysiak.

Tych kilka listów jest tylko drobną próbką, którą na razie poznajemy, bo niebawem p. Krysiak ogłosi listów odnoszących się do tej sprawy nie kilka lecz kilkadziesiąt i to znacznie ciekawszych, takich, które wywołają zdumienie.

Listy narazie znane wymieniają w ciągu r. 1913 sekretarz jeneralny Ostmarkenverein'u p. Schoultz i p. Wolfgang Fauter, sekretarz konsulatu niemieckiego, zamieszkały we Lwowie, ul. Piotra Chmielowskiego 9, który jest zarazem, jak wynika z tych listów, poprostu agentem Ostmarkenverein'u na Galicyę.

Przedewszystkiem tedy p. Fauter z j e d n y w a c z ł o n k ó w towarzystwu H. K. T. z pośród Niemców, mieszkających w naszym kraju.

D. 19 lutego 1913 pisze p. Fauter:

„Proszę mi przysłać 1) kartę członkostwa dla dyetaryusza Rudolfa Hoelzke'go we Lwowie, 2) dla technika dentystycznego Adolfa Kunzmann'a, 3) dla mnie. Wszystkie po 4 Mk. na rok 1913. Proszę więc w przyszłości przysyłać mi 3 egzemplarze miesięcznika".

(„Bitte mir zu senden 1) eine Mitgliedkarte für Diätar Rudolf Hoelzke in Lemberg, 2) für Zahntechniker Adolf Kunzmann in Lemberg, 3) für mich, à 4 Mark pro 1913. Bitte also in Zukunft nur drei Stück der Monatschrift senden zu wollen.")

Listem z d. 25 lutego 1913 odpowiada mu między innemi w tej sprawie p. Schoultz:

„Policzyliśmy wedle polecenia 14·14 kor. (12 Mk) jako wkładkę na r. 1913 Pańską, p. Hoelzke i p. Kunzmann'a".

(„Wir haben auftragsgemäss 14·14 Kronen als Beitrag pro 1913 für Sie, Herrn Hoelzke und Herrn Kunzmann verrechnet".)

Wkrótce zdobył p. Fauter jeszcze czwartego członka, jak wynika z listu p. Schoultz'a z d. 17 marca 1913:

„Za pozyskanie nowego członka, technika dentystycznego Hasemann'a we Lwowie najuprzejmiej dziękujemy. Mamy zaszczyt przesłać Panu kartę członkostwa dla tego pana. Będziemy odtąd przysyłali 4 egzemplarze „Ostmark" regularnie. Z niemieckiem pozdrowieniem..."

(„Für die Zuführung des neuen Mitgliedes des Herrn Zahntechnikers Hasemann in Lemberg sprechen wir Ihnen unseren verbindlichsten Dank aus. Wir beehren uns Ihnen die Mitgliedskarte für genannten Herrn ergebenst zu übersenden. Von der „Ostmark" werden wir Ihnen regelmässig 4 Exemplare übersenden. Mit deutschem Gruss...")

Oprócz tego p. sekretarz konsulatu Fauter pośredniczy w uzyskaniu skromnych z a s i ł k ó w p i e n i ę ż n y c h Ostmarkenverein'u dla „D e u t s c h e s V o l k s b l a t f ü r G a l i z i e n" wydawanego we Lwowie.

D. 8 stycznia 1913 pisze p. Schoultz p. Fauterowi w odpowiedzi na jego prośbę w tej sprawie:

„Jak stwierdziłem z naszych książek za rok 1912, towarzystwo nasze nie dało dla „Deutsches Volksblatt für Galizien" nic oprócz tych 200 koron, które osobiście wręczyłem we Lwowie z polecenia Eksc. Raschdau'a. Postarałem się o to, że w budżet nasz na rok 1913 wstawiono znowu kwotę 100 koron jako zapomogę dla „Deutsches Volksblatt". Z wiernie niemieckiem pozdrowieniem..."

(„Wie ich aus unseren Büchern festgestellt habe, ist von unserem Verein für 1912 an das „Deutsche Volksblatt für Galizien" nichts bezahlt worden ausser den 200 Kronen, die ich im Auftrage von Exc. Raschdau persönlich in Lemberg übergeben habe. Ich habe dafür gesorgt, dass Ihnen im Etat für 1913 wieder ein Betrag von 100 Kronen als Beihilfe für das „Deutsche Volksblatt" eingestellt wird. Mit treu deutschem Gruss...")

Istotnie d. 9 maja 1913 pisze p. Schoultz do p. Fauter'a w liście poleconym:

„W załączeniu posyłamy Panu 100 Mk., przyznanych przez Ostmarkenverein jako wsparcie dla „Deutsches Volksblatt". Z wiernie niemieckiem pozdrowieniem..."

(„In der Anlage übersenden wir Ihnen die von dem deutschen Ostmarkenverein als Beihilfe für das „Deutsche Volksblatt" bewilligten 100 Mark. Mit treudeutschem Gruss...")

A d. 13 maja 1913 wydawnictwo pisma dziękuje Ostmarkenverein'owi:

„Lwów, ul. Zielona nr. 13... Niżej podpisany zarząd „Deutsches Volksblatt für Galizien" potwierdza niniejszem odbiór 100 Mk. (słownie stu marek) jako daru Szanownego Ostmarkenveren'u otrzymanego za pośrednictwem p. Wolfganga Fauter'a sekretarza konsulatu. Przesyłając kwit, nie możemy zaniedbać wyrażenia naszego podziękowania za to znaczne poparcie naszej sprawy narodowej i pozostajemy z pełnym szacunkiem (pieczęć: Die Verwaltung des Deutschen Volksblattes für Galizien) Dr. Ludwig Schneider, Schriftleiter".

(„Lemberg, Zielonastr. 13... Die endesgefertigte Verwaltung des „Deutschen Volksblattes für Galizien" bestätigt hiermit den Betrag von 100 Mark (in Worten einhundert Mark) als Spende vom verehrten Ostmarkenverein durch Herrn Konsulatssekretär Wolfgang Fauter erhalten zu haben. Indem wir anbei einen Kasseneempfangsschein beilegen, können wir nicht umhin, Ihnen für diese namhafte Unterstützung unserer völkischen Sache herzlichst zu danken und verbleiben mit vorzügl. Hochachtung Dr. Ludwig Schneider, Schriftleiter" i pieczęć).

P. sekretarz konsularny trudni się również dostarczaniem Ostmarkenverein'owi d o n o s ó w p r z e c i w o r g a n i z a c y o m p o l s k i m celem podsycania nienawiści wśród opinii publicznej niemieckiej.

D. 8 stycznia 1913 pisze p. Schoultz do p. Fauter'a:

„Dziękuję uprzejmie za przysłane mi f o t o g r a f i e. Będę mógł skorzystać z nich wszystkich. Gdyby się Pan mógł wystarać o jakie typowe obrazki, może o S o k o ł ó w w mundurze, o ile możności jednego k o n n o, a może ten lub ów strój narodowy polski, proszę nabyć je na nasz koszt. Dalej proszę o dokładne podanie k o l o r ó w mundurów na obrazkach, które Panu przysyłam z powrotem... Czy mógłby Pan postarać się, aby redakcya kalendarza Bundu der christlichen Deutschen in Galizien udzieliła mi fotografij wyliczonych w załączniku? Wszystkie wydatki na fotografie zwrócę Panu, skoro je otrzymam".

(„Verblindichsten Dank für die Einsendung der Photographieen, ich werde sie alle gebrauchen können. Sollten Sie noch irgend welche typischen Bilder, vielleicht einzelne Sokolisten in Uniform, wenn möglich auch einen zu Pferde und vielleicht diese oder jene polnische Volkstracht auftreiben können, so bitte ich dieselbe ebenfalls auf unsere Kosten beschaffen zu wollen. Ferner bitte ich um genaue Angaben der Uniformfarben auf den anbei zurückfolgenden Bildern... Könnten Sie nicht veranlassen, dass mir von der Redaktion des Kalenders des Bundes der christlichen Deutschen in Galizien die in der Anlage angeführten Photographieen zur Verfügung gestellt werden. Alle Ihre Auslagen für die Pho-

tografieen ersetze ich Ihnen, sobald ich im Besitze der letzteren bin“.)

D. 19 lutego 1913 posłał p. Fauter p. Schoultzowi jakieś fotografie, a ten mu odpisuje d. 25 lutego 1913:

„Dziękuję uprzejmie za 3 fotografie. Zechciej Pan odwrotną pocztą donieść mi, jakie barwy ma chorągiew niepodległości i jakie mniej więcej barwy mają inne chorągwie polskich narodowych towarzystw, dalej jakie barwy mają mieć ubrania i kapelusze skautów“.

(„Verbindlichsten Dank für die drei Fotographieen. Wollen Sie mir nun noch, bitte, umgehend mitteilen, welche Farben die Unabhängigkeitsfahne und welche Farben ungefähr die anderen Fahnen der polnischen nationalen Gesellschaften haben, ferner, in welcher Farbe die Uniformen und Hüte der Skauts zu halten sind“.)

Przez drobną szparkę światła rzuconego tymi listami można już wejrzeć w robotę pruską około rozszerzania wiadomości o t. zw. powstaniu polskiem. W listach tych ze stycznia i lutego 1913 zapytuje jeneralny sekretarz Ostmarkenverein'u sekretarza konsulatu niemieckiego p. Fautera o sokołów, skautów, chorągwie niepodległości, o barwy, jakie ma dorabiać na fotografiach, w tym samym czasie, w liście z d. 20 stycznia 1913 zapytuje znowuż sekretarza Narodnego Komitetu ruskiego dra Barana o Drużyny Bartoszowe. Dostaje wiadomości i potem robią się w Niemczech odkrycia powstania polskiego z fotografiami. Z dalszych zaś listów, które będą ogłoszone, okaże się, że ów p. Fauter, sekretarz konsulatu, wysyłał wiadomości w tych sprawach nawskróś kłamliwe.

P. sekretarz konsulatu używał swego pobytu w kraju polskim do zbierania pocisków także przeciw polskości w zaborze pruskim, jak świadczy list p. Schoultz'a z d. 2 maja 1913:

„Ostatnie posyłki Pana otrzymałem i dziękuję za nie uprzejmie... W Landtagu poseł wolno konserwatywny Kardorff, któremu dałem wiele materyału o Galicyi, ostro najechał na Polaków. Polacy podczas jego przemówienia szaleli ze złości. W prasie przemówienie hr. Mielżyńskiego uwzględniono należycie. Czy i w jaki sposób należy ewentualnie już teraz wystąpić przeciw polskiej Radzie Narodowej, trudno narazie rozstrzygnąć. Dalszy rozwój Rady Narodowej w każdym razie śledzą sumiennie czynniki powołane. Zapytywałem się mego męża zaufania w partyi narodowo-liberalnej, w jaki sposób użyto materyału przesłanego radcy legacyjnemu Richthofenowi. Skoro otrzymam odpowiedź, napiszę Panu. Z wiernie niemieckiem pozdrowieniem...“

(„Ihre letzten Sendungen habe ich erhalten und danke Ihnen bestens dafür... Im Abgeordnetenhaus hat der freikonservative Abgeordnete v. Kardorff, dem ich eine Menge Material über Galizien gegeben habe, ganz gehörig vom Leder gezogen. Die Polen haben während seiner Rede von Wut getobt, in der Presse ist aber die Rede des Grafen Mielżyński eingehend gewürdigt worden. Ob bezw. in welcher Weise schon jetzt gegen den polnischen Nationalrat eingeschritten werden kann, steht dahin. Die weitere Entwickelung des Nationalrates wird jedenfalls von zuständiger Seite sorgfältig verfolgt. Ich habe bei meinem Vertrauensmann in der nationalliberalen Partei angefragt, wie das dem Herrn Legationsrat von Richthofen übergebene Material verwendet worden ist. Sobald ich Bescheid habe, schreibe ich Ihnen. Mit treudeutschem Gruss...“)

P. sekretarz konsulatu miesza się również do polityki, a solą w oku jest mu dobry stosunek Polaków z rządem, jak świadczy list jego z d. 19 lutego 1913:

„Rządowi astryackiemu ruch polski zaczyna teraz działać na nerwy. Ale trudno się pozbyć duchów, które się wywołało“.

(„Der oesterreichischen Regierung scheint jetzt die polnische Bewegung etwas auf die Nerven zu fallen. Aber die Geister, die ich rief, die werd' ich nicht los. Steis mit Vergnügen zu Ihren Diensten, mit treudeutschem Gruss...“)

Oto wskazówki z kilku listów narazie, wskazówki drobne, po których wnet odsłoni się dużo ale to dużo więcej w dalszych dokumentach.

Wnioski z nich są jasne.

Dotyczą one naprzód p. Fautera.

Sekretarz konsulatu, który jest zarazem ajentem Ostmarkenverein'u, zjednywa mu członków w naszym kraju, przesyła kłamliwe wiadomości, celem jątrzenia, uprawia politykę, mającą nas poróżnić z rządem austryackim, musi być natychmiast usunięty ze Lwowa, jak usuwano także i w Austryi wyżej postawione i mniej dowodnie skompromitowane osobistości ze służby dyplomatycznej obcej.

Dotyczą ono również Niemców w Galicyi, grupujących się około „Bund der Christlichen Deutschen“ i około „Deutsches Volksblatt für Galizien“, a utrzymujących, jak wynika z dokumentów, stosunki z Ostmarkenverein'em i z konsulatem pruskim we Lwowie.

Przez długie lata stosunki nasze z Niemcami, mieszkającymi u nas, były spokojne i to z Niemcami wszelkich warstw społecznych. Można przypomnieć np. hr. Hompescha, właściciela dóbr Rudnik, który był członkiem Koła Polskiego. Mieszczanie Niemcy np. w Nowym Sączu zasiadali w Radzie miejskiej i najlepiej wżywali się w nasze sprawy obywatelskie. Koloniści wiejscy, np. w Kamioneckiem a także w innych powiatach, nie mieli nigdy jakiejś odrębnej polityki.

Od dziesiątka niemal lat stosunki te pogorszyły się. Zaczął działać „Bund“ i założono „Volksblatt“. Zadęto w surmy bojowe. Rozpoczęła się organizacya Niemców w naszym kraju jako odrębnej całości. A organizacya ta nawiązała porozumienie z Ostmarkenverein'em. Od hakatystów bierze wsparcia i bierze ducha.

Tej przedniej straży H. K. T. w naszym kraju nie możemy chyba hołubić.

W ostatnich dniach udali się wysłannicy „Bundu“ do rządu i do polityków polskich, celem uzyskania mandatu wiejskiego niemieckiego do Sejmu, o czem nawet mówić nie warto, bo jest to niewykonalne.

Ale w przedłożeniu rządowem znajduje się jeden okręg zapewniony dla Niemców, miano-

wicie Biała-Lipnik, gdzie wyborcy niemieccy mają większość, czyli, że dla kilku tysięcy Niemców stwarza się uprzywilejowany mandat.

Od początku przeciw temu okręgowi wystąpiono. Niemcy w Białej gniotą polskość w sposób haniebny. Sprzeciwiają się założeniu tam sądu okręgowego, seminaryum, gimnazyum, aby nie wzmocnił się żywioł polski, tak jakby Biała była miastem niemieckiem. Nie dopuszczają Polaków do Rady miejskiej za pomocą różnych sztuczek, np. znanego mianowania obywateli honorowych z Bielska, którzy pomnażają liczbę wyborców niemieckich. Przewodzi im duch, jakiemu w r. ub. dał wyraz p. Josephy, przemysłowiec bielski i przewódca tamtejszy, który wyraźnie powiedział, że mają być placówką niemczyzny. Więc już było dosyć powodów, aby Sejm stworzył okręg z Białej i innych miejscowości, któryby był polski, a nie niemiecki. Obecnie, po odkryciach o robocie H. K. T. u nas, nie znajdzie się chyba ani jeden poseł polski, któryby oddał głos za stworzeniem niemieckiego mandatu w naszym kraju.

Bez rokowań z Rusinami.

Ujawnienie sojuszu i spisku tajnego Rusinów z Prusakami, skierowanego całą siłą przeciw Polakom, musiało prostą i groźną wymową dokumentów, odsłaniających nieprzywidywaną nigdy ohydę i nieprzywidywane zamiary knowań, wywrzeć głębokie wrażenie i musi też mieć następstwa polityczne.

Dzisiaj, gdy publikacya dokumentów archiwum Ostmarkenverein'u odnoszących się do Rusinów, przedewszystkiem z grubego fascykułu p. t. „Ruthenisches National-Komitee" jest skończona, dzięki p. F. S. Krysiakowi, rozpościera się przed nami dokładny obraz tej dziesięcioletniej roboty podziemnej, w której Prusacy jako cel wytykają sobie, aby, wedle ich własnych słów, z Rusinów uczynić taran przeciw Polakom, w której ruskich robotników rolnych pod pieczołowitem okiem pruskiem uczy się terroru, za co, wedle własnych słów ruskich kierowników tej agitacyi, w granicach państwa austryackiego groziłoby kilkoletnie więzienie, w której hakatyści otaczają szczególnymi względami ruskich studentów-bandytów z Uniwersytetu lwowskiego, w której żebrze się o marki pruskie na walkę z polskością, w której dostarcza się Prusakom oszczerstw przeciw Polakom rozpuszczanych po całej Europie.

Najdonioślejszem zaś odkryciem było, że całą tą robotą ze strony ruskiej kierował nie ktoś luzem chodzący, ale Narodny Komitet, naczelna władza polityczna stronnictwa ukraińskiego, obejmująca swym zakresem działania także kluby poselskie, sejmowy i parlamentarny, wskutek czego w dokumentach tych przewijają się prezesi i sekretarze Narodnego Komitetu, cały szereg posłów, tak dalece, iż sekr. jen. Ostmarkenverein'u w sprawozdaniu swem o podróży do Galicyi stwierdza, iż naradzał się ze wszystkimi bez wyjątku wybitnymi kierownikami polityki ruskiej, a z innych dokumentów wynika nawet i to, że ks. metropolita Szeptycki załatwiał pewne swe sprawy kościelne za pośrednictwem Ostmarkenverein'u, a episkopat i duchowieństwo z ambon popierały robotę ułożoną z hakatystami, zapewne nie bez wiadomości, o co chodzi.

Po ujawnieniu tego wszystkiego, gdy wiadomo, co robiono i kto robił, nie znajdą się politycy polscy, którzyby, udając, że o niczem nie wiedzą, stanęli do rokowań z posłami ruskimi, podziemnie pracującymi razem z hakatystami na naszą zagładę, a na gruncie sejmowym udającymi, że pragną dojść do zgody z nami w drodze układów.

Ze spiskowcami tajnie knującymi wraz z największym naszym wrogiem z zewnątrz zgubę naszą, ze zdrajcami kraju, sprzymierzającymi się z wrogiem przeciw drugiej narodowości kraju, niema i nie może być żadnych układów.

To mówi zdrowy rozsądek i mówią najprostsze zasady polityki i dlatego nie staną do tych układów z naszej strony politycy i posłowie, przedstawiciele społeczeństwa, przeciw któremu ta robota jest skierowana, bo czują, że ich stanowisko w takich układach byłoby obecnie nierozumne, śmieszne, płaskie, a wobec sądu historyi potworne.

Dlatego bieg rzeczy już dzisiaj jest inny niż poprzednio.

W czasie pobytu we Lwowie prezydenta ministrów hr. Stürgkha, d. 4 stycznia r. b., zamierzano doprowadzić do narad posłów polskich z ruskimi przynajmniej na gruncie towarzyskim u ks. metropolity Szeptyckiego przy sposobności przyjęcia przezeń hr. Stürgkha. Niektórzy wybitni politycy polscy wręcz odmówili jawienia się na tem przyjęciu. Prezes zaś Klubu Środka, ks. Czartoryski, który ze względu na hr. Stürgkha musiał być obecny, odmówił jakiegokolwiek uczestniczenia w naradach z posłami ruskimi. Wynik był taki, że po wstaniu od stołu, jedni poszli do innych sal, drudzy do innych. Pod względem politycznym przyjęcie to było owiano chłodem, który zaleciał do kraju naszego z archiwum w Berlinie.

Posłowie ruscy, dotąd butnie nieustępliwi, zaczęli się krzątać. Od 10 stycznia odbywają się narady z rządem. Zjawia się ks. metropolita Szeptycki jako pośrednik. Do pism niemieckich dają wiadomości, że zgodziliby się na oba punkty, dotąd tak stanowczo odrzucane, co do składu Wydziału Krajowego i liczby okręgów proporcyonalnych wiejskich. Narodny Komitet zbiera się d. 18 stycznia i potem oświadcza prezes jego i klubów ruskich p. Kost' Lewickij, że posłowie ruscy czekają na propozycye polskie.

Rząd pośredniczy. Niewątpliwie z zupełną świadomością zmiany stosunków. P. namiestnik Korytowski, znający dobrze Poznańskie, wie lepiej niż ktokolwiek w kraju, co to jest Ostmarkenverein, a jako naczelnik rządu krajowego wie dobrze, jaka jest odpowiedzialność polityczna Narodnego Komitetu. Zapewne i w stanowisku rządu wobec Rusinów ukraińskich, podobnie jak było wobec moskalofilskich w takimsamym stanie rzeczy, zaznaczą się następstwa ujawnienia spisku, który jest w niezgodzie z kodeksem karnym.

W każdym razie stronnictwa polskie nie mogą stanąć do żadnych rokowań bezpośrednich z posłami ruskimi.

Muszą natomiast bardzo dokładnie spojrzeć w oczy ujawnionej rzeczywistości i bardzo sumiennie rozważyć swe obowiązki w chwili tych odkryć o doniosłości historycznej.

Podstawą dotychczasowego rozumowania politycznego i ustępstw było, że przeprowadzamy zgodę z Rusinami. Ta przesłanka odpada. Stoimy wobec zaciekłych wrogów związanych politycznie tajnym sojuszem z Ostmarkenvereinem. Misimy twardo bronić naszego stanowiska w kraju i jedności kraju. Ostatni Narodnyj Zjizd z d. 25 i 26 grudnia uchwalił, że dążeniem stronnictwa ukraińskiego jest podział Rady Szkolnej krajowej i podział kraju. My nie możemy dzisiaj zrobić niczego, coby było pierwszym krokiem w kierunku podziału kraju. Podobnie nie możemy zmian statutu krajowego i rozwoju autonomii, co dzisiaj jest w naszych rękach dzięki postanowieniom o komplecie, zdać na łaskę i niełaskę Rusinów, którzy są wrogami tej autonomii. Dając ludności ruskiej zwiększony udział w Sejmie, musimy bronić się przed prawno-politycznymi zamysłami stronnictwa ukraińskiego, związanego z wrogiem zewnętrznym.

Prawdzie trzeba patrzeć w oczy i zastosować się do rzeczywistości.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 55.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.